

Historia paacu w Mieduniszkach

Pałac w Mieduniszkach (do 1938 Großmedien, do 1945 r. Gross Medunischken), w gołdapskim powiecie, jest kojarzony głównie z rodem von Fahrenheit (Fahrenheitt, Fahrenheit-różnie się w różnych okresach pisali - dotarłem do żyjącego na przełomie XV i XVI wieku przodka, Hansa Varenheide), choć nigdy w rzeczywistości do niego nie należał, a znanym głównie z mauzoleum – piramidy w Rapie (Klein Angerapp), znanej z tego że wszelkie najpopularniejsze informacje na jej temat (jak i samego rodu) latające w Internetach, papierowych przewodnikach, wciskane przez miejscowych opowiadaczy za 10 złotych, czy chociażby widniejące na tablicy informacyjnej obok niej, to brednie. Pod tym względem piramida w Rapie bije na głowę wszystkie zabytki w Polsce.

Ród Fahrenheit to kupiecka rodzina z Królewca (Königsberg). Dość bogata, ale nie jakoś obrzydliwie. (tak, wiem, Internety mówią, że to najbogatsza rodzina w Prusach Wschodnich, całych Niemczech, a może i nawet na świecie, ale fantazje pozostawmy mitomanom). I choć na brak kasy rodzina nie narzekała, byli oni mieszczanami, a więc plebsem. Za twórcę ziemiańskiej gałęzi rodziny należy uznać Johanna Friedrich Wilhelma Fahrenheit (1747-1834). Już jego tatuś nabywał nieruchomości na prowincji, ale dopiero on zaczął poważnie inwestować w majątki ziemskie, nie tylko w Prusach Wschodnich, robiąc przy tym dobre interesy. Był znaczącym obywatelem Królewca. Zajmował stanowisko radcy wojennego i kumpłował się z królem pruskim, tym bardziej że obaj byli masonami. Za centrum swych latyfundiów uznawał okolice meandrującej rzeki Węgorapy (dziś część w Polsce, część w Rosji), gdzie przesiadywał w niezbyt okazałym dworze w Rapie.

W roku 1786 otrzymał (ileż tam trzeba było za nie zapłacić się pewnie nie dowiemy) szlachectwo. Nie było to żadne baronostwo (jak wszyscy powtarzają), a zwyczajne „von”.

Od tej pory rodzina była już von Fahrenheit. Bardzo dalekim krewnym owego pierwszego von Fahrenheida był twórca termometru, Gabriel Fahrenheit (ich drogi rozeszły się sześć pokoleń wstecz, w XVI wieku).

Niestety po wojnie z Napoleonem z lat 1806-1807, Johann stał się bankrutem, co nawet powozu nie miał. Von Fahrenheit chodził piechotą. Zadłużonemu Johannowi ledwie udało się uratować klucze majątków w okolicach Węgorapy.

Ale wcześniej, kiedy jeszcze w sakwie brzęczała moneta, pod koniec XVIII wieku, jako świeżo upieczony szlachcic i ziemianin postanowił wybudować rodzinie grobowiec, gdyż grobowiec odróżniał człowieka z gminu od herbowego. Być może lekki kompleks mieszczanina oraz herb pachnący nowością, gdzieś tam za plecami traktowany przez stara szlachtę, nobilitacje zdobywającą jeszcze z mieczem u boku Krzyżaków (choć nie będącej już przy takiej kasie, jak Johann), lekkim uśmiechem politowania, były powodem tego, że machnął mauzoleum o dość oryginalnej formie, gdzie silną dominantę stanowił ostrosłup, a dziś zwane powszechnie „piramidą”.

Piramidą w Rapie.

Dobrze wiedział, że nic tak nie zapewni nieśmiertelności nazwisku jak oryginalny grobowiec. Pałac może spłonąć, zostanie sprzedany, a grobowiec to rzecz znacznie bardziej trwała (przynajmniej w teorii), i na stałe z nazwiskiem związana. To najlepszy pomnik dla rodziny. Nikt o nazwisku Fahrenheit nie zapomni.

I tak się stanie.

Choć gdyby wiedział, że ziemie te przypadną kiedyś Polsce, okoliczna ludność przez całą drugą połowę XX wieku będzie się zasuszonymi zwłokami zabawiać, targać po krzakach, wozić na motorach i urywać głowy, aby w XXI się zorientować, że na trupach można zarabiać i piramida w Rapie stanie się głównym towarem eksportowym Mazur, gdzie tłumnie będą walić obślinieni turyści, tratując się nawzajem, łykając badziewie pamiątki i wyssane z palca opowieści, wpychając dzieci i siebie w okienka grobowca , w nadziei zobaczenia kawałka zmumifikowanego nieboszczyka, to sądzę, że wolałby jednak założyć skromny cmentarzyk (się dziwię, że w budach z badziewiem dla turystów, które od czasu, kiedy Internet odkrył piramidę, sterczą tam od kwietnia do października, nie oferują jeszcze hot dogów, z parową w formie mumii...).

Ostatnio pojawiła się tam kolejna buda-muzeum, ze starociami z rynku. Szef owego przybytku wciska kit iż są to pamiątki po rodzie. A to jakiś obraz przedstawia "hrabiego" , a to pianino sprzed II wojny, jest "pianinem hrabiny", a to jakiś telefon jest "telefonem hrabiego". A gawieź ten kit

kupuje. A którego hrabiego? Której hrabiny ? - zapytałbym. Ród wygasł w XIX wieku, kiedy jeszcze ani telefonów tu nie było, ani pianina nie rozpowszechniły się w ziemiańskich domach. Jakim cudem zebrał tyle pamiątek po rodzinie, skoro i podczas pierwszej i podczas drugiej wojny tereny te rozszabrowali najpierw Rosjanie, a potem Polacy? Jakie ma dowody, że to ".pianino hrabiny"? Ściema szyta grubymi nićmi, ale pamiętajmy, że ludzie przy piramidzie nie myślą i łykną wszystko.

Sam piramidalny kształt grobowca, nie ma nic wspólnego z żadnym Egiptem, jak to sobie ludzie ubzdurali, a Fahrenheidowie nigdy się Egiptem nie interesowali. Inwestor był biznesmenem, zainteresowanym pieniądzem a nie piaskami Karnaku, nie był nawet fanem sztuki, jak chcą Internety, obrazów i papirusów nie skupował, gdyż jego hobby była ziemia, konie, krowy, owce i niekończące się słupki w księgach rachunkowych. I na Egipty miał całkowicie wywalone. Tym bardziej, że ziemia u nich licha... Zresztą zainteresowanie Egiptem w Europie to dopiero pierwsze dekady XIX wieku.

Nic nie ma też wspólnego ten grobowiec ze śmiercią w 1811 roku małoletniej Ninette, bo powstał kilkanaście lat przed jej zgonem. Pierwsza została tam pochowana Friederike, z domu Austin, zmarła w 1795, babcia owej Ninette, a żona fundatora mauzoleum.

Skąd więc piramida? Piramida, a w zasadzie trójkąt to najczęściej używane symbole masońskie. A inwestor Johann oraz jego syn do królewieckiej loży masońskiej „Pod Trzema Koronami” należeli, zajmując tam dość istotne stanowiska (Johann od 1769, był doradcą finansowym zarządu loży, a syn jego od 1798). To taki ekskluzywny klub dla bogatych, mocno przereklamowany, ale dający silne poczucie nobilitacji i przynależności do elity, związanej specyficzna, ponadnarodową więzią, z dość śmieszną obrzędowością, wytwarzający wokół siebie aurę tajemniczości.

Bycie znaczącym członkiem loży stanowiło dla Johanna zapewne przedmiot dumy i musiało imponować innym, zaś przynależność do loży należało podkreślać. Słabo budować trójkątny pałac, ale grobowiec już się da. To jedyny powód takiej formy grobowca.

A że zwłoki w środku zmumifikowane? To naturalne w grobowcach, a nie czary-mary piramidy.

Ba, nowy herb Fahrenheidów, nadany przez masona króla fryderyka Wilhelma II masonowi Johannowi, zawiera dwukrotnie powtórzony kaduceusz Hermesa, dwa węże oplatające pionową oś świata, jeden z podstawowych symboli masońskich, oraz kwiat złożony z dwóch przenikających się trójkątów. Wonieje masonem z daleka.

Zresztą piramidalny kształt grobowca to żaden wyjątek, jak chcą internety). W Europie takich piramid-mauzoleów powstało ponad 80, Polsce kilkanaście.

Podstawowa i najbardziej rozpowszechniona teoria, o tym że, rodzina interesowała się Egiptem, jest całkowicie nieprawdziwa. Inne też.

Starego dworu w Rapie już nie ma. Istniał jeszcze długo po wojnie, jeszcze w drugiej połowie XX wieku. Spłonął w latach 70-tych, ruinę rozebrano. Pozostało kilka cegieł, dziury w ziemi. Stajnie istniały jeszcze w 2012. Teraz pozostały krzaki. Mocno podmokły park. Pokrzywy po pachy. Jeśli ktoś się kleszczy i komarów nie boi, dostrzeże główną aleję z dawnego dworu przez park biegnącą, stanowiącą oś widokową całego założenia, idealnie na przedłużeniu której, w oddali znajduje się mauzoleum.. Choć dziś po części zarośnięta, częściowo na łąki zamieniona, a grobowiec przysłonięty budami z badziewiem dla turystów i drzewami, nietrudno się domyślić, że onegdaj piramida była widoczna z parku, a być może i z dworu choć to odległość grubo ponad kilometr, stąd też jej nieco wydłużona forma, piramida meroicka. To typowe założenie. Na osi widokowej. Ale że dworu już nie ma, ludzie błędnie przyporządkowali grobowiec do pałacu w Mieduniskach, oddalonego o trzy kilometry. Stąd wysnuto wniosek, że grobowiec powstał w jakimś wyjątkowym, szczególnym miejscu (czakram, staropruski święty gaj, lądowisko ufo) i od tego, oraz jego nietypowej, nierozumianej formy, rozpoczął się festiwal głupoty...

Lud tak wierzy w te brednie o mocy bijącej od piramidy, że tę moc czuje.

Tak. Piramida ma moc. Moc odbierania rozumu.

Johann, założyciel szlacheckiej wersji rodziny, miał czwórkę dzieci, z czego trójka opuściła ten padół w dzieciństwie, co było normalne w owych czasach i nie stanowiło żadnej tragedii. Uchowal się tylko syn Friedrich Heinrich Johann von Fahrenheid (1780-1849), który poprzez podobne

imiona jest utożsamiany często ze swym ojcem, a co stwarza szereg nieporozumień. Tenże Friedrich, to już kształcony ziemianin i agronom, który dźwignął podupadły majątek, modernizując rolnictwo na swych ziemiach. Jego tym bardziej ani żadne Egipty, ani żadne Picassy, nie interesowały, a raczej ceny zbóż i budowa maszyny parowej. Za nowinkami agrotechnicznymi pognał nawet do Ameryki i kręcił się po Europie zachodniej, stąd nazywano go „Mędrce z Rapy”, bo rolnik nowoczesny, co świata liznął. Należał też do grupy doradców królewskich. Wraz ze swą małżonką Wilhelminą z domu Lehmann spłodził czwórkę dzieci również, lecz śmiertelność w tym wypadku była już wręcz przeciwna. Zmarła tylko trzyletnia Ninette w roku 1811 (druga po babci pochowana w piramidzie). Wiek dorosły osiągnął syn Fritz Friedrich, oraz córki Friederike Charlotte i Emilie Henriette.

Fritz von Fahrenheit (1815-1888) rodu nie przedłużył. Okazał się bowiem być homoseksualny. Spędził życie z majorem Ulrichem von Salpiusem, w pobliskim pałacu w Bejnunach (Klein Beynunchen, dziś Rosja), całkiem już reprezentacyjnym obiekcie, gdzie jako główny dziedzic majątku i człowiek wrażliwy, zajmował się głównie kolekcjonowaniem dzieł sztuki. I to dopiero od niego rozpoczęło się owe zbieractwo, nie wcześniej . Nie było tam oczywiście nic związanego z Egiptem, gdyż mit o zainteresowaniu Fahrenheitów Egiptem wziął się stąd, że lud grobowiec-piramidę kojarzy wyłącznie z krajem faraonów, bowiem połowa Polaków na wycieczce, nad Nilem, za 889 złotych była, a inni w TV widzieli piramidy i tylko z Egiptem piramidy wiążą. (choć zupełnie ona do egipskich nie podobna). Proste skojarzenie, ale nie tędy droga.

Fritza kręciły głównie Włochy i Grecja. Szczególnie antyczne rzeźby nagich młodzieńców. Odbył on kilka podróży po krajach basenu Morza Śródziemnego skąd targał różnorakie, ciężkie pamiątki. Nie było w owej kolekcji też oryginalnych Michałów Aniołów i Leonardów da Vinci, jak mówią Internety (które dokładnie dzieła oryginalne owych artystów miałyby tam być? Nie jest ich aż tak wiele na świecie...) To były oczywiście kopie (ludziska z malarzy znają tylko te dwa nazwiska, wyżej już nie można..). Ale i tak podliczywszy ilość różnorodnych rzeźb (spis zbioru jest znany, bo Fritz zrobił z pałacu muzeum) graciarnię stworzył w chałupie niezgorszą. Pałac został podpalony w 1945, kiedy Rosjanie grabili go z tego co zostało (niekoniecznie z dzieł sztuki – żołdacy z Zakaukazia wierzyli, że jak wyrwą kran ze ściany i wmontują u siebie, w ścianę lepianki z wielbłądziego łajna, to też polecą woda) , pozostały resztki neogotyckich zabudowań gospodarczych. Cenniejszą część zbiorów w większości zdążono wywieźć wcześniej na zachód, co nieco jest w warszawskim Muzeum Narodowym, co nieco w Niemczech, a część wciągnęło na terenie Polski. Pewni polscy arystokraci wzięli na przechowanie i nigdy nie oddali... Groby kochanków, w czymś co było kiedyś przypałacowym parkiem, zniszczone. Kiedy byliśmy tam zimą 2017 roku zastaliśmy tylko kilka sztuk cegieł i drobny fragment jednej z płyt. Ale tego samego roku, latem Rosjanie odnaleźli zakopane, ukryte, właściwie kompletne płyty nagrobne obydwu dżentelmenów. Cud.

Córka Emilia (1811-1880) wydana została za pastora dr Carla Ferdinanda Voigdta. Jako wiano przypadł jej min. majątek Dombrowken (wcześniej, jak wszystko w okolicy, własność von Schliebenów). Dziś to Dąbrówka Nowa, cicha jakby wymarła wioseczka, przyklejona do granicy z Rosją. No nie taka cicha. Dwóch gówniarzy przemyka przez wieś tłukąc z telefonu coś, co zdaje się nazywane jest muzyką... Krótka chwila jazgotu, bełkot wokalisty i znikają w jednym z nielicznych domów. Znowu cisza.

Niewątpliwą zaletą przygranicznych wsi jest brak turystów. Powody są dwa. Turyści z niezrozumiałych powodów boją się zbliżyć do granicy z Rosją, tak jakby zza krzaka Iwan miał wygarnąć z kałacha, albo wyciągnąć nagle włochatą łapę i wyrwać z ręki smartfona, co jest równoznaczne zresztą z utratą życia. Grobowiec w Rapie to i tak dla turysty ekstremium, ale zapach trupa i niezliczona ilość niesamowitych opowieści wokół krążąca przytępią zmysły, stąd turysta traci czujność. Strefa przygraniczna to jedyny pas ziemi wolny od wakacyjnej szarańczy.

Drugi powód to niezbyt zachęcające drogi, niejednokrotnie brukowane jeszcze ponemieckie, notabene przepiękne. Nie można się oprzeć temu, aby nie dotknąć nagranych jesiennym słońcem kamieni, pamiętających czasy cywilizacji...

We wsi spory dwór. Z drugiej połowy XIX wieku. W stanie agonalnym. Ale dziwnie jeszcze się

trzyma. Został za komuny mocno podklejony zbrojonym betonem wewnątrz. Oraz silnie przebudowany. Wymieniono podłogi, stropy, schody na żelbetonowe, dzięki temu jeszcze stoi. Do uratowania, choć niewiele w nim z oryginału. Ale i tak uroczy. Z piętra rozciąga się piękny widok na łąki, jeden z kanałków do rzeki Węgorapy bieżący, horyzont wyznaczają zaś Lasy Skaliskie, czyli taka lokalna puszcza...

Po przeciwległej stronie parku niewielki kościółek, z XVIII wieku. Bidulek, zaniedbany mocno, ale uroczy. Kilka grobów na cmentarzu, w tym Emilii z domu von Fahrenheid (fart miała, nie wylądowała w piramidzie, nikt się jej truchłem nie zabawiał, a foty jej rozszarpanej mumii po internecie nie latają) i jej męża Ferdinanda Voigtda.

Ich córka Eva, wydana została za przedstawiciela rodziny Schmidt von Altenstadt, o której to rodzinie za chwilę, przy okazji drugiej Fahrenheidówny. Emilia do braciaka Fritza, na kawkę do Beynuhnen, miała 5 kilometrów, a z wieży kościółka było widać wysokie, neogotyckie zabudowania folwarczne w Beynuhnen. Dziś stąd tam trzeba machnąć 90 kilometrów i przebyć granicę. A kawa po drodze w Ozjersku może niejednego zwałić z nóg, szybciej niż kałach... To właściwie pół kubka cukru zalanego ciemną ciecżą i nie pytają czy ktoś słodzi czy nie. Tu się słodzi.

Kiedyś hodowano w Dombrowken konie (jak w każdym majątku), nieduże stadko doskonałych klaczy. Tak na marginesie, często powtarzany jest mit, o tym, że Fahrenheidowie mieli największą stadninę koni w Europie (wszystko mieli „naj”, tak ludziom w głowach namieszala piramida). A dokładnie gdzie? Gdzie są (czy też były - niemieckie dokładne mapy są przecież dostępne) te stajnie największe w Europie, żeby kilka tysięcy koni pomieścić? Gdzie te źródła, artykuły, dokumenty mówiące o tej największej w Europie stadninie, której królowie europejscy i szejkwowie arabscy zazdrościli, co musiałyby być przedmiotem debat w kręgach arystokracji europejskiej i nie tylko, a i w korespondencji często wspomniane? Gdzież wreszcie rozum mają ci, co tego typu bajki, bez zastanowienia się, rozpowszechniają?

Teraz we wsi tylko nieco koni mechanicznych z rzadka zawarczy. Mieszkańcy tych okolic to w znacznej mierze potomkowie przesiedleńców z Akcji Wisła, która miała rozbić zbrojne nacjonalistyczne ugrupowania ukraińskie. Tak się historia potoczyła. Dawne niemieckie ziemie, wyczyszczone z autochtonów, po wojnie peryferia Polski, cofnięte w rozwoju o pół wieku, przymusowo zasiedlone przez ludność z południowego wschodu, w dużej mierze Ukraińców, Hucułów i innych bogu ducha winnych tamtejszych autochtonów, z pewnym tylko odsetkiem „rezunów” z ukraińskich nacjonalistycznych organizacji... Zawinęli wszystkich, co mieli na ścianie krzyż wyposażony o jedną skośną beleczkę więcej niż klasyczny i rzucili na Warmię i Mazury. Taka sytuacja.

No ale to było dawno, a jeszcze dawniej, w roku 1840 druga córka Friederike Charlotte, naówczas już 24-letnia Fahrenheidówna, wyszła za niejakiego Siegmunda Bujack i ta odziedziczyła majątek Gross Medunischken, czyli dzisiejsze Mieduniszki (majątek dawniej należący do Schliebenów, Lehdorffów, Dönhoffów), w 1849 roku, po śmierci ojca.

Tam zamieszkuje z mężem we dworze, poprzedniku dzisiejszego pałacu. Jest jednak problem ze starym. Nie jest szlachcicem (siostra Emilia jakoś się tym nie przejęła, że ma męża pastora tylko)

...

Nie jest więc majątek uznawany za szlachecki. J.F.S. Bujack załatwia sobie w roku 1861 tytuł, podobnie jak zrobił to dziadek małżonki 75 lat temu i wszystko wraca do normy.

Dwójka dzieci. Philipp von Bujack (1842 -1892) oraz Anna von Bujack (1848 -1910).

Phillip po wujku Fritzu dziedziczy wypasione Bejnuny (Beynuhnen) i zmienia nazwisko na von Fahrenheid. Lepiej brzmiało. Umiera jednak bezdzietnie.

Anna natomiast pozostaje na Mieduniszkach. W 1868 wychodzi za mąż za Johanna Eduarda Schmidta von Altenstadt (1836 -1925) generała, przedstawiciela dużego niemieckiego rodu z Bawarii, z zamkiem Gattendorf związanego, tytułującego się baronami Gattendorf.

I z tym nazwiskiem Mieduniszki będą związane do końca istnienia Prus Wschodnich.

Dwór zostaje zniszczony podczas pierwszej wojny światowej. Odbudowany w roku 1920 ale już jako neobarokowy pałac, płonie dwa lata później, w roku 1922 i zostaje ponownie odbudowany w

identycznej formie jak poprzednio. Tak pałac przetrwa do XXI wieku. Tak więc widzimy że "pałac Fahrenheitów" w Mieduniskach, w tej, czy w poprzedniej wersji, nigdy do nich nie należał. Ród wygasł w XIX wieku. To jeden z dziesiątek mitów dotyczących tej rodziny.

Mieduniszki dziedziczy jeden z synów Anny i Johanna (mają dwóch synów i dwie córki), Ulrich Friedrich Schmidt von Altenstadt. Główny adiutant feldmarszałka Augusta von Mackensena.

Mackensen to jeden z wybitniejszych dowódców niemieckich okresu pierwszej wojny światowej, monarchista, nie darzący sympatią Hitlera, potępiający zbrodnie Niemców podczas ataku na Polskę we wrześniu 1939 roku. Żołnierz starej daty, któremu dane jest zobaczyć zarówno okrucieństwa jego narodu pod wodzą kaprała, jak i upadek Niemiec, umiera bowiem w listopadzie 1945 roku.

Jego adiutant major Ulrich Friedrich Philipp Schmidt von Altenstadt to ostatni Pan na Mieduniskach. I ten jest świadkiem przemiany Niemiec i Niemców pod wpływem wspomnianego kaprała. Jego syn, dziedzic Mieduniszek, to postać o której informacje już nietrudno znaleźć.

Generał Hans Georg Schmidt von Altenstadt (1904 -1944).

Uważany za współodpowiedzialnego masakry ponad 23 000 Żydów w Kamieńcu Podolskim, współtwórca tzw. Armii Własowa, ROA, formacji mającej się składać z Rosjan walczących po stronie Niemców, przeciwko sowietom, co nie do końca się to udało, wskutek sprzeciwu Hitlera, który nie ufał Roskom, w konsekwencji powstały tylko jakieś zbrodnicze jednostki pod rozkazami Niemców, wykonujące za nich czarną robotę, które i tak w 1945 zwróciły się przeciwko Niemcom. Zbrodniarz wojenny jak nic.

Z czasem Hans (dość szybko) jednak staje się zwolennikiem umiarkowanej polityki, w stosunku do krajów okupowanych, tolerancji religijnej, zaprzestania zbrodni i stosowania metod przymusu wobec wschodnich nacji (co miało pozyskać zwolenników do walki z sowietami), a nawet postuluje zaprzestania gnębienia Żydów, czym wnerwia samego Adolfa H.

Wreszcie jest też jednym z wielu spiskowców, biorących udział w jednym z wielu nieudanych zamachów, na tego znanego weganina i miłośnika zwierząt, a dokładnie w tym najbardziej osławionym, w Görlitz (Gierłoży). Zresztą spiskował przeciwko Hitlerowi od lat. Jakże były tego powody, zapewne już się nie dowiemy, bowiem nie musiały być wcale takie oczywiste. Udziałowcy zamachów kierowali się różnymi pobudkami, jedni byli wrogami nazizmu inni wręcz przeciwnie, tak jak Claus von Stauffenberg. Pułkownik Claus von Stauffenberg, wbrew rozpowszechnionemu mitowi był, podobnie jak twórca Ikei, zdeklarowanym nazistą, rasistą, antysemitą i zażartym wrogiem Polaków. Zwolennikiem teorii rasy panów, który (zresztą słusznie) uważał Hitlera za ignoranta, nie nadającego się na przywódcę, który źle prowadzi wojnę, przez co cała sprawa może się rypnąć, a nadludziom może się nie udać zamienić części podludzi w niewolników, a reszty w nawóz, pod kartofle, którymi wspomnianych niewolników się wykarmi. Więc może dobrze, że się nie udało ? Jednak jako że lud ocenia wszystko w kolorach (barwach raczej) czarno białych, skoro Stauffenberg był przeciw Hitlerowi, był po naszej stronie, dobry Niemiec znaczy się. Niemcy dziś starają się wybielić Clausa von Stauffenberga, na tej właśnie zasadzie, czcząc go jako bohatera. Wielu przyjmuje to na miękko, a już nierozgarnięci Amerykanie łykają tę retorykę niczym podwójnego czizburgera z bekonem (że wspomnę żaloszny film „Walkiria” z Tomaszem Kruzem w roli Stauffenberga, który ratuje świat przed złymi naziolami.

Dziwię się, że nie próbowali udowodnić, że Stauffenberg, był z pochodzenia Amerykaninem, a dokładniej, zgodnie z political correctness, Afroamerykaninem, bo tylko Amerykanie mają monopol na ratowanie świata).

Tak więc nasz bohater, czy też antybohater z Mieduniszek, z takich czy innych powodów, zamieszał się w tenże spisek, co to się nie udało, dzięki solidnej, niemieckiej robocie stolarzy z Rastenburga (Kętrzyna), bowiem stół pod którym ładunek podłożono okazał się nie być chłamek z Ikei i wybuch wytrzymał. Obaj dżentelmeni i arystokraci w spisku biorący udział, Hans i Claus dobrze się znali, a w pewnym okresie, w latach poprzednich Hans Georg Schmidt von Altenstadt z Mieduniszek był kandydatem Stauffenberga, na objęcie tronu, czyli zastąpienie Hitlera po jego zlikwidowaniu, przynajmniej na czas wojny. Trudno powiedzieć jakie Hans miał poglądy na politykę Rzeszy jak i na sam nazizm w roku 1944. Próba przyjrzenia się losom przodka i rozliczenia go są książki Ulricha Schmidta von Altenstadt oraz Christoph Bauera pt.

Hans Georg Schmidt von Altenstadt (1904-1944) (Berlin 2014), oraz Eid und Gewissen – Zwischen Hitlers Mühlsteinen (Berlin 2016) , o jakże wymownym tytule... Zresztą sam Hans również popełnił publikację pod tytułem „Unser weg zum meer”- Nasza droga do morza. O doświadczeniach wojennych niemieckiej dywizji piechoty, jeśli kogoś to kręci... Jak skończył hrabia Stauffenberg, który w przypadku tego spisku nie był głównym organizatorem, jak niesie ploty, lecz tylko głównym wykonawcą, to już wiemy. Natomiast Hans von Altenstadt kurował się wówczas z ran, odniesionych podczas włoskiej kampanii, w szpitalu w Bad Tölz, w Bawarii. Posiadłość w Mieduniszkach została przeszukana 21 lipca 1944, dzień po zamachu, a seniora von Altenstadt gestapo przesłuchiwało dwa dni. 25 lipca 1944 Hans von Schmidt zmarł w szpitalu oficjalnie na skutek odniesionych ran, nieoficjalnie popełniając samobójstwo, nie chcąc podzielić losu innych spiskowców.

Miał żonę Lilianę z domu Thorsden i trzy córki.

Był ostatnim mogącym używać tytułu von Schmidt auf Altenstadt baron Gattendorf.

Na nim ta linia wygasła.

A pałac w Mieduniszkach? Po wojnie nastąpiła w Prusach całkowita wymiana ludności i od tego dopiero momentu Großmedien, Gross Medunischken stały się Mieduniszkami Wielkimi. Przybyli imigranci z terenów byłej i obecnej Polski, a Wschodniopruskie niebo zasnuło się szarym smutkiem komuny. Nowi, prości ludzie, słysząc coś o jakimś oficerze, dziedzicu z pałacu, co brał udział w zamachu na Adolfa, zrobili z niego Stauffenberga i tak powstał mit, do dziś pokutujący, mówiący że pałac w Mieduniszkach należał podczas wojny do von Stauffenbergów. Nie mógł należeć do von Stauffenbergów, skoro należał von Altenstadtów. Nie słyszałem o przypadku, aby w jednym pałacu gnieździły się dwa rody, nawet zaprzyjaźnione... No pomijam okres powojenny, kiedy w pałacu gnieździło się nawet więcej rodzin (niekoniecznie zaprzyjaźnionych), ale to zupełnie inna para oficerek, znaczy ...gumiaków. Majątek przejął PGR, w pałacu oprócz mieszkań powstały biura i przedszkole, po którym pozostały obszerne piwnice, gdzie też mieściła się min. kuchnia, pomieszczenia socjalne służby. Tam też niepiękne mozaiki z kamińców, w tynk wciśniętych, z czasów komuny, dwie łódki wikingów, słoneczko i jakieś znaki zodiaku, wykonane albo przez przedszkolaki, albo przez Stacha traktorzystę, który wenę twórczą po jabolu poczuł (obecnie strach tam wchodzić, może runąć). Po tym okresie pozostała też pamiątka w postaci kartusza herbowego zalepionego betonem, na którym dumnie łuszczy się piastowskie ptaszysko, orłem białym zwane. Żeby było wiadome kto tu teraz Pan !

W 1997 pałac chapnęła najpierw jedna osoba prywatna, potem kolejna i kolejna, i każda, jak zawsze w takich wypadkach, wciskała ściemę o utworzeniu tu luksusowego pensjonatu... Hrabiowie, kuźwa ich mać, co się na imporcie rajstop dorobili... Żaden nie dźwignął ciężaru remontu, będącego w dobrej jeszcze kondycji pałacu, o luksusowym hotelu nie wspominając.

Znaczy ekskluzywnym hotelem to on jest, ale dla szczurów i nietoperzy.

Pałac jest już ruiną. Za chwilę go nie będzie. Niektóre elementy ledwie stoją podtrzymywane przez winobluszcz... Zdziczały park, zniszczone, a w większości całkowicie zrównane z ziemią budynki gospodarcze, w neogotyckim stylu, tworzące wraz z murkami, w przewadze też już nieistniejącymi, założenie pseudoobronne (takiż neogotycki styl folwarku był w Bejnunach). Od południowego zachodu i od zachodu, do jednego z węgorapskich kanałków przytulone, jeszcze czytelne.

Ścięte, gnijące, potężne drzewa w parku...

Na skraju parku, na południowy wschód od pałacu cmentarzyk rodowy. Zdemolowany całkowicie rzecz jasna, zgodnie z polską tradycją (po mogiłce żołnierzy, z pierwszej wojny, na skraju wsi, śladu już nie ma). Granitowe obeliski grodzące rodowy cmentarzyk porozbijane (ależ to się trzeba poświęcić), inne przewrócone (stoi to trzeba przewrócić), absolutnie wszystkie elementy metalowe wyrwane (złom =wóda). Żaden nagrobek nie ocalał (dobrze jest wrzucić taką potłuczoną płytę w błotnistą dziurę na drodze, w parku, co by łatwiej było opał wywozić), oprócz jednej częściowo rozbitej, na poły w ziemi zagrzebanej płyty. Odgarniam nieco ziemi... Anna Müller 1891-1929... A Ty kto? Owdowiała kuzynka? Piastunka? Wierna służąca ? Jakiż cudowny zbieg okoliczności, uchronił jeszcze twój nagrobek przed brudnymi łapskami wandali i całkowitym zniszczeniem? Kim jesteś, póki co nie wiem.

Ale wiem, że podobnie jak cmentarz pałac nie runął bez pomocy ludzkiej ręki. Spłonął po raz kolejny. Nabyty przez kolejnego „hrabiego -pończoszniaka”, za śmieszne pieniądze, w grudniu 2002 roku, spłonął rok później z 3 na 4 grudnia 2003 roku. Przez 16 godzin rozświetlał okolicę, dając zajęcie kilku jednostkom strażackim z okolic. Na szczęście dla właściciela, ten zdążył go solidnie, od pożaru, właśnie ubezpieczyć... Ponoć taki jeden miejscowy, lubił bawić się zapalnikami, ale niespełna rozumu był, to i nietykalny. Choć w okolicy wszyscy wiedzą, że to nie przypadek, a jak kiedyś powiedział mi przy kielichu (nie , nie za złom z nagrobków ten kielich- wręcz przeciwnie, za renowację zabytków), pewien znajomy, miejscowy oficer pogranicznik, to nie tylko plota, a pewnik. Znalaziono ślady podpalenia, ale nie przez kogoś niespełna rozumu, a wręcz przeciwnie. Solidna robota eksperta. Ale przeszło... „...wiesz... to pogranicze... a to jeszcze dzikie czasy były... nie takie numery...”

Teraz rudera ma zdaje się kolejnego już właściciela...

O pałacu możemy już zapomnieć. Pozostał jeszcze park, w którym kilkusetletnie drzewa (te których „hrabia” nie kazał jeszcze wyciąć), wyciągają do góry swe sękaty ramiona, wołając o pomstę do nieba... Wiele już widziały, ale skurwysyństwo uprawiane przez współczesnych „hrabiów” najtwardszego dębczaka potrafi złamać...

Ps.

Pałac jest obecnie na sprzedaż. Choć biorąc pod uwagę ruinę i koszty jakie trzeba by ponieść aby cokolwiek zachować i odbudować, sądzę że jest to cena za park nad rzeką, gdzie można sobie wyfasować nową rezydencję. Pałac zaorać (vide Gładysze, gdzie inwestor oryginał zniszczył doszczętnie, a w tym miejscu postawił nową atrapę, tekturowa wydmuszkę) .

Co ciekawe ofertę otwiera foto pałacu sprzed zniszczenia, oraz podana powierzchnia użytkowa. Czego ?

Nazwany jest on w ogłoszeniu " pałacem Farenheidów", choć oni go na oczy nie widzieli. Ale wiadomo. To nazwisko to już jakaś lokalna marka. Kto tam się zorientuje.

Pomijam już rzekome, przeprowadzone przez właścicieli "prace porządkowe, które zapobiegają dalszemu niszczeniu obiektu" , ale do rozpuku rozbawiły mnie " piwnice pałacu z pięknymi zdobieniami w stylu egipskim na ścianach " ... A więc dwie łódki wikingów i słońeczko, ulepione przez przedszkolaki, za komuny, są pięknymi zdobieniami w stylu egipskim.

Bniemy w Egipt dalej.